TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 4. Września 1870. № 36.

Drezno, od 28. Sierpnia do 4. Września 1870.

Upłyniony tydzień nie przyniósł nam żadnej zmiany stanowczej, walka dwóch plemion, z siłami olbrzymiemi, krwawa, zajadła, namiętna, bezlitośna, często cyniczna, w której podstęp, szpiegostwo, przekupstwo, podżeganie nieprzyjaciół, słowem wszystkie możliwe i dotąd za niemożliwe uważane środki, są użyte, — w której na placu boju życie ludzkie nic nie waży, — walka podobna do niepohamowanej powodzi trwa i zdaje się rozogniać jeszcze. W milczącém osłupieniu patrzą dawni sprzymierzeńcy, przyjaciele, pochlebcy — z zimną krwią wytrawnych polityków, myśląc tylko jakby skorzystać z niej mogli. Ze wszystkich widzów tego okropnego dramatu — już opłaconego strumieniem najdroższej krwi młodzieży i intelligencji — Austrja jest w położeniu najfałszywszém, najprzykrzejszém.

Jakeśmy mówili przy rozpoczęciu wojny, Niemcy niedobywszy z pochew oręża, zwycięzyły już, jednocząc się pod wywieszony sztandar narodowy; skorzystały one z hasła wojny, aby zbiegnąć całe do jednego obozu. Pozostało za nim kilka miljonów obywateli państwa austrijackiego osamotnionych, odciętych a ciążących już do wspólnego ogniska. Austrja jest w przyszłości zagrożoną niechybnie oderwaniem się tej ludności od całości państwa. Dwie drogi pozostają jej dla ratowania się od nowego rozćwiertowania, albo oręż położyć na szali... z wojskiem, na które Bóg wie czy rachować by mogła, lub czując słabość swą wcześnie przygotować *modus vivendi*, który by Niemców austrjackich poddał związkowej hegemonji Prus, nieodbierając ich przynależności Austrji. W dzisiejszych obyczajach politycznych nie ma wprawdzie gotowej formuły na taką dwoistą zależność kraju, ale nie jest ona nie możliwą. W takim razie osłabłoby jeszcze państwo austrijackie, a chwilowy ten ratunek, byłby tylko przejściem do zupełnego oderwania. — W ten sposób przecież po Solferino cesarz Napoleon chciał federacyjne związać Włochy, nie wywłaszczając panujących.

Groźne to położenie Austrji, gdyby nawet na dziś zażegnaném być mogło, jest zapowiedzią rozpadnięcia się.

Polakowi wolno przypomnieć sprawiedliwości Bożej znaki, w tej wojnie z Francją, pierwszy jej cios zadały pułki Polaków, których ojczyzny nie broniła; Austrija co podpisała rozbiór Polski, sama rozbiorem jest zagrożona.... Opatrzność pisze przestrogi ludom dość wyraźnémi głoski, by je wszyscy przeczytać mogli.

Patiens quia aeternus, resztę obrachunków może odłożyć na przyszłość....

Wojna obecna, jako wojna, przedstawia obraz zupełnie nowy, straszny i pełen grozy, bo skutki moralne takiej walki błogiemi być nie mogą. We Francji patrjotyzm rozbudzony, roznamiętniony, gotuje się na obronę kraju rozpaczliwą;

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Dokończenie.)

Otóż w tym czasie wyszedł z Wilna JW. Ogiński, Podskarbi, w pięćdziesiąt koni a z nim też i ja i mój przyjaciel Major Horodyński zabraliśmy się, lubośmy do obozu dopiero w cztery dni po wyjściu oddziału z Wilna dla różnych przeszkód przybyli; a złączywszy się z oddziałami ochotników JW. Bielikowicza, Zienkowicza i Morykoniego, mieliśmy ogółem około tysiąc kawalerji i do tysiąca pięćset piechoty. Wszelako w piechocie ochotników ledwie trzecia część mogła mieć rusznice, reszta zaś szła tylko z dzidami. JW. Podskarbi objął główne dowództwo, i gdyśmy przybyli na miejsce, już mniej więcej wszystko było w porządku. Ja też rad byłem, że na tę wyprawę towarzyszyłem majorowi, gdyż jako to był mój przyjaciel serdeczny, wyznaję, iż o niego niespokojny byłem. Od czasu bowiem owego listu z domu już miarkowałem w nim zmianę wielką i uważałem, że się zbytnio na azard puszcza a lubo zawsze był animuszu rycerskiego, teraz wszelako już z owej nocnej wyprawy z Weissenhoffem, poznałem co się święci, ile że wówczas jeszcze dobrze szablą robić nie był w stanie, a owej wycieczki sam był autorem.

Nazajutrz summo mane, wszystko było już na nogach; wyprawa to była dziwnie ochotna, ale w otoczeniu nieprzyjaciela wyćwiczonego i opatrzonego w broń i artylerją, ta nasza garstka istnie awanturniczy pozór miała. Z Wilkomierza tedy ruszyliśmy ku granicy kurlandzkiej i nad Dźwinę. Gdyśmy więc byli już o ośm mil od Dynaburga, dokąd oderwawszy się w 300 koni dotarliśmy, stanąwszy nocą obozem, JW. Podskarbi oświadczył, iż ma zamiar zająć to miasto, ale gdy położone było na drugim brzegu rzeki, przeto potrzebuje wysłać patrol w 50 koni z tém, aby obsadził zawczasu przewóz, jaki się znajdzie, lub gdyby nie było, aby się przeprawić wpław i i przewozy z drugiego brzegu dostarczyć, spiesząc aby się to ułatwiło przed nadejściem reszty naszego oddziału. Zatém wezwano nas na ochotnika. Było więc amatorów wiele, lecz wybór padł na JM. pana Korynę Miecznikowicza Upitskiego,

w Niemczech powodzenie go rozszérza, tam klęski. Skutkiem z obu stron nienawiść przerażająca . . . której w XIX. wieku ani by się po cywilizowanych ludach spodziewać było można. Zrozumieć ją łatwiej w zwyciężanych, ale w zwyciężających jest smutnym objawem, który grozić może przyszłości.

Tajemnicą okryte są plany mocarstw neutralnych, Rosji. Austrji, Włoch i Anglji, które przecież nie mogą patrzeć obojętnie na upadek Francji. . . . Zdaje się, że odpowiedzią na sam cień wmięszania się w tę sprawę, jest rozkaz formowania trzech nowych armij, z których jedna na Szlązku w Głogowie, druga nad Renem, trzecia w samych Prusach ma się zebrać. — Oprócz tego znaczne posiłki poszły zastąpić nad Renem straty pod Metz, poniesione w dniach 14., 16. i 18. Sierpnia. Rozmiary tego boju krwawego nie są dotąd jeszcze obliczone, ale przechodzą okropnością wszystko, co w ostatnich czasach za najkrwawsze miano. Całe pułki i najpiękniejszej młodzieży kwiat poległ w tej tytanicznej walce.

W spisach poległych i rannych czytamy całe szeregi imion polskich. . . . Wspomnieliśmy, iż między innémi, z pociechą kapłańską, na plac boju pośpieszył monsignor Wolański, o którego losie nie wiemy. W tej samej myśli udał się do obozu książę Edmund Radziwiłł, niedawno wyświęcony na kapłana. Widziano go pod Metz między rannémi, a jak dziś donoszą, wzięty podobno do niewoli, ma się znajdować w ręku Francuzów.

Sympatja Rosji dla Francji objawia się coraz dobitniej i tłumaczoną być tylko może nader zręczném wypotrzebowaniem położenia i zbliżeniem się a sojuszem dawno upragnionym z Francją. Był on zawsze postulatem polityki rosyjskiej i na nim cesarstwo pokłada nadzieję ratunku. Ale Rosja czynnie na teraz wystąpić nie może, i nad współczucie i wpływy wątpiemy ażeby co ofiarowała. Prusy zresztą w imieniu Niemiec nie przyjmują żadnego pośrednictwa, żadnego wmięszania się, żadnej akcji wspólnej mocarstw, przeciw którym dla wykonania swych planów, nawet walczyć są gotowe.

Wszystkie niemal dzienniki polskie, oprócz wychodzących w Galicji, godzą się na to, iż rola Polaków wśród tego zamętu, musi być bierną, wyczekującą — bezczynną. Obowiązki honoru, prawne wymagania ślą na linję bojową z obu stron Polaków, dość już tej krwi przelanej za sprawę nas nie obchodzącą, a nie przedstawiającej żadnej z tych idei wielkich, za któreśmy zawsze walczyć gotowi.

W Galicji groźne położenie Austrji wywołuje projekta zmuszenia jej do walki i czynnego wystąpienia, w nadziei, iż ten wysiłek stanowczym będzie dla sprawy polskiej; że Austrja ratując siebie będzie musiała nas wybawić.

Nie sądziemy, ażeby ta chwila była szczęśliwie wybraną. Austrija musiałaby, wychodząc z neutralności, stawić czoło dwom nieprzyjaciołom, z których jednego dla niej, tak jak ona dziś jest, byłoby może zanadto. Wszak w łonie swym znalazłaby sprzymierzeńców Prus i pomocników Rosji. Możnaż w takich warunkach pomyśleć nawet o wojnie, w której Niemcy staliby z sympatjami i czynną pomocą po stronie Prus, a Czesi, Rusini, Serby i Słowacy po stronie Moskwy! Węgiersko-polskie siły nie wiem czyby tylu na raz nieprzyjaciołom sprostać potrafiły.

Oprócz ciągłego prześladowania kapłanów i niezbłaganej rusyfikacji Królestwa, która wcale nie złagodniała, nic nowego w położeniu polsko-rosyjskich prowincij.

Warszawa bawi się w teatrzykach, ogródkach, loterijami fantowémi i wystąpieniami nowych artystów. . . . Kiedy niekiedy obrazek piękniejszy na wystawie, przybycie wirtuoza lub proces jaki nieco ożywi monotonję tego życia, pozbawionego wielu funkcij koniecznych by było pełném. W tej chwili wojny pełne są dzienniki, illustrowane przedstawiają jenerałów i kartaczówki; inne zbierają anegdoty i obrazy z placu boju. Nie trudno odgadnąć po jakiej stronie są sympatje ogółu.

Mówią znowu o zastąpieniu hr. Berga przez feldm. księcia Bariatyńskiego, osobistego przyjaciela cesarza Aleksandra, człowieka który dzisiejszemu systemowi bezwzględnego ucisku i ekonomicznej ruiny jest wzręcz przeciwnym, choć zarazem gorącym zwolennikiem połączenia Królestwa z Cesarstwem. Ks. Bariatyński zanadto z wielu żywiołami dziś użytemi w Królestwie miałby do walczenia, i dla tego wątpiemy aby przyjął tę posadę.

Dzienniki galicyjskie i wiedeńskie, któreby miały prawo mieścić najświeższe wiadomości z placu boju, nie przynoszą nic nowego ani innego nad to co nas dochodzi. Wykład tylko ruchów i wypadków zgodnie z sympatjami, jest tu nieco różny. **Kraj** należy do tych dzienników, które stoją w opozycji przeciw dzisiejszemu stanowi rzeczy w Austrji i Galicji, pragnął by on stanowczej akcji i zarazem ujęcia sprawy naszej przez Austrję. Niepodzielając jego zapatrywań się na położenie, umiemy oceniać pobudki tych przekonań.

Czas z wielkim hałasem ogłosił zapewne tę odezwę z rotą przysięgi, o której istnieniu donosiliśmy z posłuchów w ostatnim numerze . . . chcąc Galicję nowym spiskiem przestraszyć!! Dały mu słuszną bardzo odprawę inne dzienniki, wskazując że — spiski rodzą się zawsze i wszędzie, jak grzyby w zatęchłych lochach — z niewoli i braku życia publicznego. . . „Kraj“ przypisuje pokątne takie roboty „jałowej i upokarzającej“ polityce galicyjskiej.

Jakkolwiek „Czas“ może zbytecznie się przeraził tym półarkuszkiem, należy, gdyśmy potrącili o spiski, wypowiedzieć raz jeszcze prawd kilka. Spiski wytwarza spodlenie narodu długą niewolą, despotyzm i brak charakterów. Jeśli Polska nie zginęła spiskami, przynajmniej w historji jej martyrologii grają one rolę przeważną.

---

ile że chłopiec młody zdawał się być dobrej fantazji. Patrol więc wyszedł naprzód, a jeszcze przed ranem i myśmy się z obozu ruszyli.

Nad wieczór przybyliśmy już niedaleko Dźwiny, gdy zdala spostrzegliśmy kolumnę kawalerji szybko ku nam ciągnącą — z razu niewiedziano coby to być mogło, lecz niebawem poznano swoich — był to nasz JM. Koryzna, który wracał z niczem. JW. Podskarbi to spostrzegłszy, zaperzył się w gniewie ogniście, pokazało się bowiem, iż Miecznikowicz nieznalazłszy przewozu, przeprawy nie tentował, justyfikując się, iż jakoby wpław tej rzeki przebyć nie było sposobu, ile że po deszczach walnych wezbrała bardzo i pędziła bystro; nadto zaś brzeg z naszej strony był istnie jak ściana stromy i pewno *ad minimum* trzy sążnie wysoki nad wodą. Jako zaś ta relacja JM. pana Miecznikowicza co do joty się potwierdziła a nawet brzegi do ośmiu sążni wzwyż w niektórych miejscach się okazały, przeto ile że to był chłopak młody, wstawiono się za nim i jakoś rzecz się utarła. Tymczasem gdyśmy bliżej podstąpili, miasto spostrzegłszy co się święci uderzyło na alarm; zaczęto bić w dzwony, powstały krzyki i ruch wielki tym bardziej, że tam zaledwie kilkadziesiąt było inwalidów, ustawiono nawet pare działek i pukać zaczęto przez rzekę, ale to nam zgoła nie szkodziło. Noc nadeszła — ucichło się nieco, a JW. Podskarbi wydał ordynans, aby w krzakach po nad brzegiem rzeki szeroko porozstawiać wozy — co zdaleka mogło się jako artylerja wydawać.

Nad rankiem, gdy się szyki uformowały, JW. Podskarbi wezwał Horodyńskiego i rzekł: „Weźmiesz waszmość panie Majorze z pierwszej chorągwi 15. towarzyszy i tyluż szeregowych posunież się na wzdłuż rzeki dla upatrzenia gdzie przewozu lub sposobnego brodu do przeprawy, a w takim razie jeśli tylko będzie można, staraj się dostać na drugą stronę, aby ztamtąd miasto zaalarmować.“ Na to Major tylko oddawszy honor wojskowy dowódzcy zwrócił konia na miejscu i w kilka minut ruszył już ze swemi ludźmi.

Serce mi się ścisnęło patrząc za moim przyjacielem z żalu, że mu towarzyszyć nie mogę, a myślałem też w duchu, iż posunąwszy się w głąb kraju, możeby się gdzie nadybała i jaka korzystna *experientia*, trzeba bowiem było gdzieś znacznie dalej przeprawy szukać, gdyż w tych stronach brzegi Dźwiny strome, do czterech sążni w najniższych miejscach sterczały nad wodą, a nurty bystre, rwały szybko. Tandem gdyśmy za odchodzącemi patrzeli, Major odjechawszy kroków może półtorasta, trochę przystanął nad samym urwiskiem i coś swym towarzyszom przekładać zaczął. Nimeśmy zmiarkować mogli coby to było, Horodyński zwróciwszy raptem konia — spiął go — i jednym susem wskoczył do rzeki. — Z wszystkich piersi wydarł się jeden okrzyk, jakby jednego

Nikt nie miał dosyć odwagi, by wystąpić w obronie świętych praw narodu, mężnie i otwarcie, wszyscy tylko spiskowali. Podziemne te roboty, bez kontroli, oparte na potrzebie zbawienia ojczyzny, nim ją zbawiły, dzieciom jej zadały cios straszny na godności i dostojności ich. W krajach, w których Polak używa praw człowieka — nie ma on ani powodu, ani usprawiedliwienia spiskując. Do twierdzy i więzienia daleko chlubniejszą drogą swobodnego objawu przekonań, dostać się może. Spiski w jednej Rosji są usprawiedliwione poniekąd, bo tam prawa ludzkie, boskie, narodowe, przyrodzone — prawa wszelkie są nieustannie zawieszone a w rzeczy nie istnieją. Tam spisek jest uniewinniony, ale i tam jest on złym środkiem, nie wiodącym do niczego, a często każącym charakter człowieka kłamstwem, do którego zmusza. — Gdzie człowiek ma prawo występować jawnie z myślą swą, z przekonaniem, z protestem, tam spisek jest — wedle wyrażenia sławnego dyplomaty — nie tylko grzechem, ale omyłką. — Dajmyż im pokój raz na zawsze, ale miejmy mętwo głoszenia prawdy i umierania dla niej. *In hoc signo vinces.*

„Kraj“ oprócz obfitych wiadomości wojennych mieści mnogie korespondencje, rzut oka na położenie Galicji i prace sejmowe, a w odcinku nowellę Musset'a. Tygodnik krakowski (zawsze najdowcipniejszy) i obrazek z sali sejmowej, który byśmy radzi powtórzyli, gdyby miejsca starczyło.

„Czas“ miał wiadomość z Paryża o zamiarze hr. Ksawerego Branickiego sformowania legji polskiej, który podobno nie przyszedł do skutku. Mnodzy Polacy jednakże zaciągnęli się do legji cudzoziemskiej i ochotników. — Jako oznakę uczuć, które ich ożywiają, przytoczyć można piękną modlitwę Bohdana Zaleskiego, umieszczoną w Dzienniku Polskim, której tu tylko pierwszą strofę przywieść możemy:

Panie! za Francję, z dawien Tobie wierną,
Za Francję siostrę miłą; miłosierną,
Gromadka polska, tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma,
Dla siostry Francji błaga zmiłowania!

Z przyjemnością zapisujemy tu fakt godzien naśladowania, który znajdujemy w Dzienniku polskim. P. Konstanty Rucki, właściciel Muchowa, kazał znieść karczmę, stojącą naprzeciw dworu, plac zaś z podwórzem darował gminie na szkołę. Toż samo uczynił dla włościan drugiej wsi Ceice. — W Muchowie szkoła stoi gotową, a karczmy drugiej nie będzie. — Są u nas, dzięki Bogu serca ofiarne i szlachetne.

W tymże dzienniku znajdujemy wiadomość o nauczycielach Czechach, którzy świeżo z Pragi wyjechali do Moskwy, dla objęcia posad w gimnazjach. Wszyscy są filologami.

W odcinku Zaleskiego „Za Francję“, z którego przywodziemy jedną strofę, — bo — bo więcej nie można — i doskonała kronika lwowska... z depeszą z Pont à Mousson...

Obszerniejszego sprawozdania z posiedzeń Sejmu lwowskiego, nie możemy umieścić. Dotąd wybór komisji adresowej i zajęcie się wydziałem krajowym, którego czynności poddać chciano ściślejszemu rozpatrzeniu, głównie zwracają uwagę. Przeciwko wyborowi Klaczki, do tej komisji, zaprotestował poseł Janko, wnosząc, że z położenia swego Klaczko przedstawia myśl rządu a nie kraju.

Projekta adresu tém się różnią, iż jedne z nich chcą tylko parafrazy messażu cesarskiego, drugie zastrzeżenia się na przyszłość co do wymagań Galicji, objętych rezolucją. Sesja sejmowa ma być tylko odroczoną, nie zamkniętą, co dozwoli komisjom sejmowym pracę przedłużać około projektów do ustaw; rzecz wielce pożądana i pomyślna.

Dziennik lwowski zarówno z innemi występuje przeciwko artykułowi Czasu o spiskach, który zdaje się wymierzony na to, aby stan oblężenia i prześladowania wywołać. Społeczność powinna sama sobie dać rady, bez policji i siły zbrojnej.

W odcinku długi artykuł ciekawy Czesi i Polacy przed trybunałem parlamentu frankfurckiego w r. 1848. p. Ks. Boczarskiego. Ponieważ wspomnieliśmy o Czechach, dodamy, iż stronnictwo narodowe przedsięwzięło porozumienie z Niemcami i wyznaczyło komisję do traktowania z niemi o ugodę polityczną.

Z **Jutrzenki** kołomyjskiej dowiadujemy się o installacji ks. Kazimierza Sosnowskiego na probostwo i danej dlań uczcie dnia 17. Sierpnia. Na wniosek zacnego prałata obywatelstwo postanowiło założyć bursę dla ubogiej młodzieży „bez różnicy wyznania i wiary.“

W Jutrzence także czytamy o zaczynającym we Lwowie wychodzić: Przeglądzie, piśmie polityczném pod redakcją Stupnickiego.

Dziennik poznański, jest niezawodnie jednèm z pism naszych, najobfitszy zawierających materjał do historji obecnej wojny. Nie przeszkadza mu to zwracać uwagę na sprawy krajowe, którym poświęcone są artykuły: Położenie nasze, Biskup Borowski i Austrja. — W ostatniem bardzo trafnie określone jej położenie. — **Sobótka** przyniosła nam dwa widoki Miłosławia, pałacu i kościoła z pomnikiem dla poległych. — Kilka słów dołączono do nich, oddając słusznie należną cześć temu domowi, który dziś jest niemal jedynym na obszarze ziemi polskiej, gdzie jej wszystkie bóle, potrzeby, uczucia odbijają się w szlachetnych sercach mieszkańców.

Gwiazdka Cieszyńska donosi o projektowanej w myśl statutu pierwszej wycieczce Towarzystwa Rolniczego do Karwinej. — W Nawsiu odbył się 50-letni jubileusz kaznodzieji tamecznego ks. Winklera, zasłużonego swej gromadce pracą około szkółek i kościoła.

---

człowieka — i nastała cisza że każde plusnięcie fali słychać było, a wszystkie oczy w jednę skierowane stronę zdawały się dno rzeki dosięgać. Koń i człowiek impetem i ciężarem warstwę wody przebiwszy, zniknęli. — Bystro płynąca fala zmarszczoną pokrywszy ich powierzchnią, nie pozwoliła nawet domyślić się miejsca gdzie się znajdują. Tak trwała chwila okropna — jużeśmy za naszego Majora pacierz mówić chcieli, tę rycerską duszę polecając Bogu — gdy o kilka staj prawie na środku rzeki, wynurzył się koń i jezdziec na nim, siedzący jak Bóg przykazał, równo a regularnie. Koń wyciągnął się i parskał tylko unosząc głowę a grzywa i ogon wspaniale na powierzchni wody falowały, i płynął tak, równo a spokojnie, jakoby powolnym szedł stępem po ziemi a grzbiet mu tylko woda spłukiwała. Major zaś nieruchomy siedział poważnie i pewno jak gdyby na wieczorną wybrał się promenadę. Niedługo też spostrzegliśmy, iż koń zgruntował, zanurzył się bowiem nieco głębiej i ruch był nie tak równy a wreszcie już się i płytsza woda okazała. Zatem już reszta towarzyszy jakoby pod infamją przymuszona była uczynić to co ich dowódzca; wszelako zjechali nieco niżej dla płaskszego brzegu, lubo i tam do dwóch sążni się wznosił, i rzucili się wpław wszyscy, nie tak jednak zręcznie jak Major chociaż w dogodniejszym miejscu, bo dwóch towarzyszy i trzech szeregowych popłynęli — do Baltyku — wieczny pokój ich duszom.

Patrząc na tę przeprawę JW. Podskarbi, cały sztab i oddział nie mogli się tego animuszu i determinacji Majora nadziwić i nachwalić, a JM. pan Pułkownik Zienkowicz rzekł, zwracając się do JM. pana Miecznikowicza Koryzny: „A co kawalerze, czy jest przewóz na Dźwinie?“ — A on pokraśniał jak wiśnia i w tejże chwili posunął ku rzece, chcąc wskoczyć — ale go wstrzymano, a JW. Podskarbi przywoławszy rzekł: „Jako wolontarjusz, rozumiem iż taktyki waszmość nie znasz, wszelako wiedzieć możesz, że tu bez rozkazu ruszyć się nikomu nie wolno, chwalę że chcesz swój błąd poprawić i masz uczucie honoru, przeto tym razem przebaczam to wszystko waszmości, miarkując że w przeprawie nie tyle siebie ile ludzi na szwank wystawiać nie chciałeś, na dal zatem, jak będzie okazja, będziesz się też miał czas pokazać i dowieść, że tchórzem nie jesteś.“ Co też rzeczywiście Miecznikowicz dowiódł, jak poniżej powiem.

Gdyśmy wkrótce pomiarkowali, iż Major miasto zaalarmował, JW. Podskarbi rozkazał podsunąć się na wybrzeże JM. panu Zienkowiczowi z trębaczem dla parlamentacji. Wysłano więc po niego czółno. Po kilku godzinach oczekiwania powrócił, donosząc iż komendant Dynaburga Hulewicz już był podpisał kapitulację wraz ze starszymi oficerami, lecz że młodzi oraz żołnierstwo oparli się temu stanowczo. Tak więc wyprawa nasza spełzła na niczém, bo lubo JW. Podskarbi

Zmarli w tych czasach:

Pierożyński Artur, żołnierz z roku 1863, syn dyrektora buchhalterji w Wydziale krajowym, skończył życie w Warszawie. Mając lat 14 uszedł z domu dla walczenia w szeregach; w ataku na Radziwiłłów dostał się do niewoli. Rok spędził w cytadeli kijowskiej, poczém wypuszczony był jako małoletni, ale odarty i pędzony jak złoczyńca. — Ojca też w domu nie zastał, bo i ten był w więzieniu za przestępstwo polityczne. „Artur, pisze Dziennik polski, był młodzianem niezmiernego hartu duszy i dziewiczej skromności.“ Poświęcił się zawodowi kupieckiemu, ale oprócz tego uczył się muzyki i pracował nad literaturą. Naprzód był w księgarni Wilda, później w jednej z Warszawskich; po długich cierpieniach, w skutku więzienia nabytych, zmarł, do ostatniej chwili nie rzucając obowiązków.

W Przemyślu, zmarł 21. t. m. Leon Królikowski, nauczyciel gimnazjum.

W Wiedniu Gustaw Struve, dnia 21. t. m., w 65 roku życia. Rodem był z Inflant, wychował się w Niemczech; jako republikanin wiele cierpiał za swe przekonania i po świecie się błąkał. Znanym był jako publicysta.

W Krakowie wysłużony urzędnik, niegdyś Rzeczypospolitej krakowskiej (w senacie) Ksawery Gąsiorowski, w 77 r. życia.

W Warszawie zdolny budowniczy, który dawał plan na świeżo wzniesiony teatr letni, Aleksander Zabierzowski, dnia 18. b. m.

Dochodzi nas także smutna wiadomość o zgonie sędziwego jenerała Tomasza hr. Łubieńskiego, zmarłego dnia 27. Sierpnia o godzinie 6 rano. Żadne z pism warszawskich dotąd nie podało nekrologu, na który oczekujemy, aby treść jego powtórzyć. Zmarły jenerał był ojcem ś. p. Leona Łubieńskiego, którego przeżył, ostatnie lata pozbawiony już wzroku, osierocony, dogorywający, ale zawsze pełen spokoju ducha i męztwa…

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXXII.

Rzym, 26. Sierpnia.

(*γη.*) Chociaż nader szczupła liczba Ojców zgromadzona obecnie w Rzymie, Sobór przecież rozpoczął na nowo swoje działania. Dnia 13. b. m. odbyła się kongregacja jeneralna, na której nabożeństwo odprawiał ks. Ferrari arcyb. z Lepantu. Potém zaś Ojcowie przystąpili do obioru tymczasowych członków deputacji dyscypliny dla zastąpienia tych, którzy opuścili wieczne miasto. Obranymi zostali:

Księża: Jekelfalusy arcyb. z Alba Reale, Paya y Rico biskup z Cuenca, Monzon y Martin arcyb. z Grenady, Targioni bisk. z Volterry; Blanchet arcyb. z Oregon City, Trucchi bisk. z Forli, Quim bisk. z Brisbanc; Franchi arcyb. tessaloński, Baillès dawny biskup z Luçon, Moretti bisk. z Imoli.

Dnia zaś 23. b. m. odbyła się nowa kongregacja rozpoczęta nabożeństwem ks. Jekelfalusy arcyb. z Alba Reali. Ojcowie nie przechodzili liczby 80. Jednakowoż zagajono rozprawę nad schematem wielkiej doniosłości i niepomału obchodzącym Kościół cały; jest to schemat *De sede episcopali vacante*. W ogóle mniemano, że przedmiot ten odłożony będzie do powrotu części nieobecnych teraz Ojców wraz z innémi materjami odnośnemi do dyscypliny duchownej, i że podczas upałów Sobór będzie się wyłącznie zajmował sprawą misji i stosowniejszego urządzenia takowych. Atoli stało się inaczej i wrócono do przedmiotów, które w przytomności raczej całego zgromadzenia rozbieraćby się powinny. Skoro zaś obecna dyskusja się skończy, niebawem Ojcowie przejdą do schematu *De vita et honestate clericorum*, który był już w części roztrząsany przed rozprawą o nieomylności.

Ojciec Święty nakazał *triduum* czyli trzydniówkę w ośmiu kościołach wiecznego miasta dla uproszenia u Boga rychłego prywrócenia pokoju. *Invito sagro* kardynała wikarego wzywające mieszkańców Rzymu do tego nadwyczajnego nabożeństwa napisane w części zostało przez samego Piusa IX. Pobudką do tych modłów był następny wypadek:

Cesarzowa Eugenja wystosowała do kardynała Bonapartego list pełen uczucia i boleści, w którym poleca mu, aby udał się natychmiast do Papieża i błagał go w jej imieniu o nakazanie modłów w głównych kościołach Rzymu za Francją i wyswobodzenie najstarszej córki Kościoła od najazdu, który obecnie zagraża jej swobodzie i całości, a przez to samo oświacie i religji. Cesarzowa przedstawia stan ojczyzny w nader ponurém świetle, i z wiarą pobożnej a serdecznie do Stolicy Świętej przywiązanej katoliczki wyraża nadzieję, iż Francja nie zginie, jeżeli Namiestnik Chrystusowy każe się za nią modlić, jeżeli wszyscy wierni za jego powodem podniosą krzyk wielki do Boga Zastępów o zbawienie tego szlachetnego kraju. Uprasza przytém o modły za małżonka i za syna, w imie usług położonych w ciągu lat dwudziestu przez oręż francuzki sprawie Stolicy Świętej i jej doczesnej władzy.

Kardynał Bonaparte udzielił list małżonki Napoleona Piusowi IX. i zaklinał go usilnie i wymownie o niezwłoczne przychylenie się do jej prośby.

Atoli Ojciec Święty nie uważał za stosowne zadość uczynić błaganiom Władczyni Francji, którym zkądinąd zawdzięczał długoletnie bezpieczeństwo, jakiego używał w Rzymie, i odsiecz w 1867 r., bez której Rzym byłby padł niechybnie ofiarą garibaldowskiej zgrai, tego straszliwego steku ochotników, w którym znajdowało się wprawdzie wielu prawdziwych i bitnych patrjotów, ale który się głównie składał z wyrzutków społeczeństwa, pod przewodnictwem wodza godniejszego odgrywać swą rolę na włoskich teatrach, jak na polu bitwy, a w skutek wściekłego swego miotania się na samę wiarę katolicką, zasługu-

---

groził niby spaleniem miasta, to wszystko było tylko fortelem wojennym, gdyż pomijając nawet trudną przeprawę, nie mieliśmy na zajęcie Dynaburga dostatecznej siły, ile że lada moment spodziewano się tam silnych posiłków, o czém JW. Podskarbi wiedział, i dla tego bezustannie z dział bito. Istotnie też niebawem po naszém odstąpieniu. jako się to później pokazało, przybył na odsiecz generał Hermann w trzy tysiące ludzi.

Zwróciliśmy się więc napowrót do Dusiat, gdzie reszta dywizji naszej pod dowództwem JW. Morykoniego zostawała. Mnie wszelako markotno było bardzo, iż żadnej o moim przyjacielu Horodyńskim nie mieliśmy wiadomości. Aż drugiego dnia dopiero, gdyśmy obozem stanęli dla wypoczynku, z wielką moją pociechą przybył przecie zdrów i cały, a co więcej, niedość że wpław przeszedł Dźwinę i powrócił, tak mu się jeszcze poszczęściło, że ułowił kurjerów jadących z Petersburga do głównej kwatery księcia Repnina, ale ci panowie takie mieli nazwiska, iż gdybym ich sobie nie zapisał, nigdybym zapamiętać nie mógł, jeden bowiem major od artylerji nazywał się Monmotkazin a drugi adjutant Surokin, wieźli oni rozkazy i listów moc wielką, co wszystko zabrawszy JW. Podskarbi odesłał naczelnemu wodzowi Kościuszce do obozu pod Warszawę. Owóż już i kampanja nasza zbliżała się ku końcowi, my bowiem z Horodyńskim przeszliśmy pod dowództwo JW. Morykoniego. W pierwszym zaraz rekonensansie Major, ja, JM. pan Koryzna i kilku towarzyszy innych i szeregowych, ogółem w dwanaście koni, wpadliśmy *insperate* na dragonią nieprzyjacielską do stu ludzi wynoszącą, opadło to nas jak szarańcza, i nim odsiecz z naszych nadeszła, w żwawej utarczce porąbany i posiekany, zostałem na placu bez pamięci. Gdym do przytomności powrócił znalazłem się w Wilnie i Bóg mi jeszcze pozwolił zostać przy życiu — ale w owej nieszczęsnej potrzebie i Miecznikowicz Koryzna i mój jedyny przyjaciel major Horodyński oba chwalebnie polegli. Nim się też z łóżka wydźwignąłem, już było po wojnie — bo JW. Wielhorski zasłabszy na oczy, zdał dowództwo JW. Chlewińskiemu, który też wkrótce ustąpił z Wilna. Nasze trudy i poświęcenia wraz z życiem tylu zacnego rycerstwa — wszystko razem przepadło — upadając pod ciosem przemocy i siły w ostatnich drganiach konającego ciała narodu, które czy istotnie skonało czy w przesileniu letargicznym snem jest złożone — Opatrzność tylko w wyrokach swych niezbadana, wiedzieć może.

jącego raczej, aby go do czubków zamknięto. Zaiste, bez pomocy francuzkiej pseudo-bohater Garibaldi byłby puścił na ostrze miecza wszystkie czerwone i fijoletowe suknie rzymskie, skoro policja tutejsza utrzymuje dotychczas prawdziwość owego spisku, który skazywał na śmierć wszystkich dostojników wiecznego miasta, a samego nawet Piusa IX. na koniec Ludwika XVI.

Ojciec Święty odpowiedział kardynałowi Bonapartemu, iż nie może nakazywać modłów za Francję raczej jak za Prusy, ani wspominać w *invito sagro* o najazdach, ucisku i o zagrożonej wolności narodu, jak tego pragnie Najjaśniejsza Pani, a tém mniej zaś mógłby przepisywać publiczne modły za cesarza Napoleona i jego dynastję. Stanowisko ścisłej neutralności przez Papieża obrane, pozwala mu jedynie wezwać wszystkich wiernych, aby goraco błagali Boga o pokój, o jak najrychlejsze zatamowanie tak strasznego krwi rozlewu.

Jakoż potomność odczytując *invito sagro* ręką Najwyższego Pasterza skreślone, po dacie chyba pozna o jakiej to wojnie w nim mowa, albowiem wzmianka nawet o wojujących stronach jest w nim starannie unikniona.

Zapewne tak bezwarunkowa bezstronność musi być nieodzowną, skoro Ojciec Święty przenosi ją nad wyraźniejszy objaw współczucia dla katolickiego narodu, walczącego przeciwko obcemu protestanckiemu, dla następcy chrześciańskich monarchów, którego przeciwnik jest naczelnym wolnomularstwa mistrzem i spadkobiercą odstępczego krzyżackiego zakonu.

Jednak wysoka bezstronność ta utrzymująca Głowę Kościoła po nad sferą ludzkich namiętności i walk, nie jest wcale podzieloną wkoło Jego Świętobliwości. Prałaci tutejsi oświadczają się bez ogródek za Prusakami przeciwko Francuzom, życzą jak najgoręciej zwycięztwa pierwszych nad drugimi, modlą się o wygraną krzyżaków, aczkolwiek kacerzy, jako przedstawicieli prawa Bożego i zasad feudalnych zniszczonych gdzieindziej rewolucyjnym Francji duchem. Boże uchowaj, aby kto w tutejszych urzędowych lub półurzędowych kołach ośmielił się odezwać ze współczuciem dla Francji, dla francuzkiego oręża, dla francuzkiej sprawy! Byłby natychmiast zakrzyczanym, wyśmianym, wytkniętym palcem i wpadłby rychło w niełaskę dworu. Prałaci nasi przekonani są gruntownie, że król pruski zgniotłszy Francję a w niej zasady z 1789 roku, otworzy erę zasad *syllabusa*, przewagi syllabusa, panowania syllabusa jako w niebie tak i na ziemi; że się sam nawróci na katolicką wiarę, przyjmie koronę niemiecką z rąk Ojca Świętego za przykładem Karola Wielkiego i Karola V., i pociągnie za sobą na łono Kościoła Świętego siostrzeńca swego cara. W skutek zaś takiej kombinacji „rewolucja" polska będzie na zawsze zgniecioną, Polacy otrzymają jak najrozglejsze swobody religijne w zamian za polityczne i zostaną co do jednego katolickimi Moskalami. Zbyteczna zaś dodawać, iż Prusy zanim dokonają tych wielkich cudów i uczynią z nowego cesarstwa niemieckiego podstawę niejako i podnóże nieomylności papieży, w proch zetrą królestwo włoskie i przywrócą Ojcu Świętemu wszystkie jego dawne posiadłości z dodatkiem Toskanji.

Wszystko to, powtarzam, jest tutaj branem na serjo, z przekonaniem, z głęboką wiarą, z uroczystością, i biada każdemu, ktoby się ważył zaprzeczyć takim politycznym pewnikom.

Król Wilhelm ze swojej strony nie zostaje bynajmniej nieczułym na tak wysoko spotęgowane sympatje rzymskiego dworu, o których go baron Arnim i zastępca jego troskliwie zawiadamiali i zawiadamiają.

Napisał on niedawno do Ojca Świętego czuły list, w którym mu czyni jak najrozleglejsze obietnice względem jego doczesnej władzy, skoro Francja zwyciężoną zostanie; a wkrótce potém przysłał do Rzymu z obozu jednego ze swoich adjutantów z poufną jakąś misją. Adjutant ten po kilkodziennym pobycie i kilkakrotnych posłuchaniach u Papieża, wrócił hojnie udarowany przez niego na teatr wojny.

Odtąd Pius IX. objawia nieustannie i przed wszystkimi, którzy mają szczęście zbliżać się do niego, niezachwiane przekonanie, iż wojsko włoskie, które obecnie w liczbie 60 tysięcy pod naczelném dowództwem jenerała Cadorny stanęło nad rzymską granicą, nie ośmieli się nigdy przestąpić takowej, a gdyby nawet przestąpiło, nie zdoła nigdy wkroczyć do samego Rzymu. Pius IX. powiada, iż nietylko czerpie to niewzruszone przeświadczenie ze źródeł nadprzyrodzonych, ale nawet z wyraźnych i uroczystych obietnic ludzkich. — Oby czcigodnego starca nie zawiodły!

Jednakowoż sprawa rzymska zdaje się w tej chwili nader pospiesznie zbliżać ku rozwiązaniu swemu, przynajmniej tymczasowemu. Ministerjum włoskie przyrzekło Izbom, iż wszelkich starań dołoży, aby to rozwiązanie nastąpiło jak najrychlej i bez gwałtownych wstrząśnień, a Izby obdarzyły je w zamian jednomyślném wotum ufności.

Stan tutejszy jest nader przykry, smutny, bolesny, w skutek ustawicznej niepewności, położenia niebędącego ani życiem ani śmiercią; w skutek ścierania się stronnictw, waru namiętności, rozpasania papiezkiego wojska, knowań rewolucyjnego stronnictwa, surowości niemal moskiewskiej, sterroryzowanej i terroryzującej policji, rewizji, aresztowań, wygnań i niezliczonych objawów śmierci dogorywającego rządu. Jednakowoż pomimo tak nieznośnego stanu, niepodobna nie doznawać serdecznej niespokojności i trwogi na widok przyszłości, jaka się gotuje dla papieztwa. Gdyby naród, któremu zostają powierzone losy Stolicy Świętej, nie był narodem Machiawela, gdyby można zaufać przyrzeczeniom włoskich ministrów, serca katolików dalekich krajów mogłyby być spokojniejszémi. Zapewne pan K...... w swoim „Tygodniku" nie omieszka nam zarzucić, żeśmy pisali niedawno o „szlachetnym narodzie włoskim." Takci jest zaprawdę; ale pisaliśmy to przed wojną, a wojna teraźniejsza przyniosła nam wiele rozczarowań. Nigdyśmy nie byli wielbicielami *à outrance* Włochów tak jak Włoch artystycznych, poetycznych i archeologicznych; ale mieliśmy o nich lepsze wyobrażenie. — *Mizogalizm* czyli frankofobja i prusofilizm, jakie do razu wyskoczyły na całej Włoch przestrzeni, jak grzyby na śmietnisku, ścisnęły nam głęboko ducha i serce. Taki wstręt do wolności a ubóstwienie feudalizmu wspólne rzymskim prałatom i włoskim liberałom, jezuitom i garibaldzistom, Don Margottowi i Mazziniemu, napełniają nas wstrętem i odrazą. — Głębokie przekonanie o niezbędności utrzymania królewskiej zwierzchności Ojca Świętego, nietykalności potrójnej korony z dobrym i odpowiednim potrzebom wieku rządem, lękamy się słusznie, by Włosi nie byli złymi strażnikami wspólnego interesu wszystkich katolickich narodów, by fałsz i łakomstwo nie wzięły góry u tych nieszczęsnych południowców nad wszystkiemi szlachetnemi instynktami, które są niestety! martwą głoską u nich.

Żal nam, żal szczery Ojca Świętego. Chcemy bowiem pamiętać jedynie na szlachetne lubo zawsze urzędownie dwuznaczne uczucia jego dla naszego nieszczęśliwego kraju, na wielorakie prywatne objawy dobroci i przychylności, jakie nam dawał niegdyś i daje jeszcze czasami niektórym z naszych rodaków; na *invito sagro* za wojującą polskę i na tyle pięknych wyrazów o niej prywatnie wyrzeczonych. Chcielibyśmy zapomnieć, iż Polska może powiedzieć o panowaniu Piusa IX. to, co hr. Montalembert o niém powiedział: „I któż myślał, że panowanie tak chwalebnie rozpoczęte, w taki się sposób kończyć będzie dla nas?" Jak bowiem przedstawicielami i rzecznikami tego niegdyś tak świetnego panowania stali się dla Francji i dla zagranicy p. Veuillot i „Civiltà cattolica," tak nieszczęśliwa Polska zawdzięcza mu zakon i ludzi będących rozczynem moralnym narodu i najzgubniejszém nasieniem rzuconém w jego łono, nasieniem, które Bóg wie ilu jeszcze klęskami okupić nam przyjdzie; zawdzięcza mu wyłączną przewagę i panowanie w Rzymie a z Rzymu nad całym niemal Kościołem polskim wynarodowionej sekty, która poczęła nawet mikroskopijnej władzy doczesnej używać jako młota na gnębienie własnych ziomków.... Ale nie traćmy odwagi ani nadziei lepszej przyszłości. Szumowiny polskie zgromadzone wkoło siedmiu pagórków na szkodę naszego Kościoła i ojczyzny znikną w wielkiém przesileniu, jakie się obecnie gotuje, a starodawne przymierze Polski ze Stolicą Świętą po otrząśnieniu tej piany, co się rościąga na powierzchni narodu, stanie się szczerszém i trwalszém. Stolica Święta bowiem ma wiekuiste obietnice, a naród nasz także blizkim jest może nowej ery, i posiada dzięki Bogu jeszcze dzielnych synów, prawdziwych patrjotów, zacne i nieocenione duchowieństwo, męczeńskich, czcigodnych i świętych biskupów pod moskiewskim zaborem, na północném wygnaniu i w szczęśliwej Galicji.

Listy Pustelnika.

I.

I oczom i uszom nie wierzym... wczorajszy pokój zmienił się w jednej chwili na dziką, namiętną, plemienną walkę, przypominającą czasy przeddziesięciowieczne. Wszystko to ma być dziełem przerozumnej polityki, ale dla ludzi trochę z góry patrzących na te sprawy dzienne, wydaje się raczej koniecznością historyczną, dającą wiele do myślenia. W przypuszczenia się wdawać kto zwycięży, kto będzie po-

konanym, nie pora i do niczego nie prowadzi; Opatrzność zamknęła doby proroków i świętych natchnień źródła. Ale dano nam wyciągać naukę i wnioski z tego co jest, a tego starczy dla nas. Zaprawdę widok wielki, smutny, straszny i nauczający. Co w nim przedmiotów dla rozwagi! — A naprzód w XIX. wieku... owym tak sławionym wieku postępu i idei liberalnych wojna bez idei — możnaby z niej chyba wyciągnąć to co ludzie zamiłowani w sile, i biorący ją za emanację Bożą narzucają gwałtem, że Niemcy idą w obronie porządku społecznego i zasady... władzy i ładu. Tym, którzy potrzebują takiego przypuszczenia, aby usprawiedliwić swe bałwochwalstwo siły, trudno wytłumaczyć że są w błędzie, błąd ich dobrowolny....

W istocie jest to sprawa Niemiec, którym w ślad za innémi narodami przyszło przekonanie, że mają posłannictwo społeczne, że one powinny stanąć na czele cywilizacji Europy. Według nich, Francja przeżyta, zepsuta, winna być zdetronizowaną a Cesarstwo nowe zająć jej miejsce i rozkazywać światu. Byłaby to właśnie pora porównać dwie cywilizacje: francuzką i niemiecką, wykazać ich różnice, ich słabe i silne strony, ale daż się to ująć w niewielu słowach?? — Powiedzmy aforystycznie, iż francuzka jest świetną, błyskotliwą, udzielającą się łatwo, niemiecka gruntowną, suchą i sztywną; w pierwszej błyszczy, jak brylant w koronie, ideał, myśl szlachetna, wiara w co wielkie, świetne i wzniosłe, w drugiej jest realizm, pożytek, rachunek ziemski i pogarda mrzonek. — Od roku mniej więcej 1863 w polityce, w dyplomacji, w sprawach narodów i międzynarodowych stosunkach widny jest przełom i zwrot zupełny; wyrzeczenie się wszystkiego co trąci ideałem, usprawiedliwienie wszystkiego co korzystne, jakiemi by kolwiek było otrzymane środkami. Szlachetniejszego, idealniejszego poczucia, poruszenia nie znajdujemy nigdzie. Wszyscy zgodnie inaugurują politykę materjalnych interesów a odrzucają politykę zasad i idei.

Nikt się nie oburza na tę apostazję. — Wiek, który znać zgrzeszył marzeniami, zwraca się jako winowajca do tabliczki Pythagoresa. Zgodnie wszyscy ludzie rozsądni i porządni przyznają, że niema na świecie innej polityki nad politykę korzyści materjalnych, interesów i rachuby.

Ustala się to przekonanie, że *quod licet Jovi, non licet bovi*, że co kodeks karny za występek poczytuje człowiekowi prywatnemu, to politycznym ludziom rachuje się za cnoty.

W ogóle moralność nie zyskuje na tym zwrocie, a chwieje się prawda, bo ta nie cierpi wyjątków.

Z tych zasad — musiały wypłynąć następstwa, które widziemy. Siła dysponuje światem, w prawie narodów czynią się wyjątki, i to o co Niemcom dobijać się wolno, dla Polski jest zbrodnią. W Grecji i Dalmacji powstania są heroiczne, w Polsce występne. Anglia pierwsza inauguruje politykę rzeczywistych interesów — byle handel szedł. Cesarstwo ostrożnie i szanując opinją czyni toż samo, Niemcy tłumaczą na swój język prawdy wieku i potrzebują przeprowadzić ją praktycznie.

Do roku 1863 można było w Europie spodziewać się wyrobienia wreszcie takiego prawa narodów, które by bezbronnym małym państewkom chodzić bez rewolwerów po ulicy dozwalało, — dziś jesteśmy znowu cofnięci do tej epoki, kiedy narody nieustannie stały zbrojne na granicach, aby im sąsiad wsi i miast nie wypalił. Oskarżają rewolucją, socjalizm, mrzonki i utopie reformatorów, ale to są poezyjki ulotne obok żelaznej epopei, którą państwa stojące na straży porządku i prawa dla interesów swych odegrywają.... Dosyć, że kanonem naszego wieku — silnym wolno wszystko, słabi nie mają żadnego prawa....

Jeśli to jest postęp i jeśli wynalazek kartaczownic, pikratu i iglicówki ma płacić za to co mu nie dostaje, przyznam się, że w XIX. wieku się rodzić nie jest rzeczą wesołą. — Tak musiemy rozumować ze stanowiska ludzkiego, — ze stanowiska dziejowego, rzeczy dadzą się sądzić inaczej. Niema najmniejszej wątpliwości, że jakkolwiek pojedyńczy człowiek ma wolną wolę, narody ulegają koniecznościom i prawom, z których nigdy sobie sprawy nie zdają. Są one w ręku Bożym narzędziem nieświadomém i gdy sądzą, że czynią to co zamyśliły, dokonywają najczęściej rzeczy w zrącz przeciwnych. *Patiens quia aeternus* rzuca narodami, jako pyłami... i z kombinacji tych atomów tworzy co do wiekuistych a niepojętych dla nas służy celów. Wpatrując się w historję widziemy ciągle w niej szereg faktów dokonywających się mimo ludzi przez ludzi. — Takie skutki dla cywilizacji niespodziewane może mieć ta straszliwa wojna. Nie ofiaruję się zgadywać, ale mam to silne przekonanie, że Pan Bóg wie co robi, i że to co się robi bez niego się nie dzieje. Dla Francji moralna potrzeba takiego kataklyzmu była widoczną. Orleani, jak powiedział wam Michelet, zepsuli stan średni, lud nadpsuło cesarstwo, u stéru rządu stanęli ludzie wątpliwej cnoty, małych zdolności, zarozumiałości wielkiej, naród przetrawił i przejadł zbytek, rozpusta, sobkowstwo, spekulacja. To co dawniej stanowiło świetne przymioty Francji, pozostało na chorągwi jako zapomninne godło.... Patriotyzm zaczął się zwać chauvinizmem, szlachetność i bezinteresowność śmiesznością, miljony obałwochwalono, Miresy i Perejry stały się bohaterami, dowcip zastąpił rozumowanie, sofizmat wyrugował prawdę, blaga rozsiadła się na tronie wszechwładna i s ł o w o pochłonęło czyn.

Francja pada ofiarą — s ł o w a. Wszystko tu wykwitało i przekwitało w dowcipném słówku, w deklamacji, wszystko się zaczynało i kończyło na słowie. Człowiek nie robił nic, mówił. Z pomocą słów obywał się nawet bez myślenia. Gotowe foremki dostarczały tego surrogatu do zbytku. Dowcip popłacał nad wszystko, bo pod tą etykietką domyślano się wszelkich przymiotów i rozumiano, że on jest kwintessencją ich, gdy niestety był to tylko glanc na martwej skórze. — Osłabiono i rozbrojono Francję, aby ją opanować, uczyniono z niej tę gospodę nierządu i swawoli — o której mówi Dante, założono w niej stolicę zbytku i płochości, nie stało rodziny, obowiązków, obyczajów, cnót obywatelskich, kupowano ludzi i sumienia.... Otóż przyczyny skutków dzisiejszych. — Ale to zepsucie, o którém mówiemy, nie dosięgło serca Francji, ono zaledwie nadwerężyło jej skorupę, w szlachetnym charakterze narodu pozostały nasiona odrodzenia. Dla tego sądziemy, że ten kataklizm dzisiejszy przychodzi opatrznościowo, aby naród, w którego siły wierzymy — odrodził. — Nieszczęście, cierpienie, ból, są mistrzami wielkimi. Zsyła je Bóg na ukochane narody, aby smagając, do życia przywrócił. — Francja nie upadnie, ale się podźwignie po straszliwej próbie, a jeśli nie będzie miała siły do heroizmu i pracy, spadek jej posłannictwa przejdzie na inne narody.

Spytacie zapewne czy na Niemcy? — tak one sobie pochlebiają, mają wiele w istocie z czém by do spełnienia misji stanąć mogły, ale przy obfitości przymiotów podrzędnych, zbywa im na głównej, zasadniczej, na idei — motorze, na poczuciu moralném, na czci sprawiedliwości i prawdy. — Dotychczas jest to naród bałwochwalczy, który czci złotego cielca, węże, potęgi różne i godła wszelakie, ale prawdziwego Boga, jako niepraktycznego, odłożył na stronę.

W tém słówku — praktyczność — zamyka się jego dzisiejsza potęga. W historji widziemy w istocie narody z tą chorągwią posługujące mimowoli przeznaczeuiu, ale świadomie idących do wielkiego celu, nie znamy. Dotąd misją Niemiec była i jest kultura, o której mówią tyle, to jest łupina idei. — Oni tworzą i roznoszą kulturę, a kto inny ziarno w nią włoży. Dopóki na chorągwi narodu dobijającego się panowania nad światem będzie iglicówka i talar, prawo dla siebie a siła dla słabych, pogarda innych plemion i narodowości, szatańska zarozumiałość dochodząca do najwyższej śmieszności, dopóty Niemcy będą panować materjalnie, fizycznie, ale duchowej potęgi ich świat nie uzna. Choć dziś śmiech to na usta wywoła, — powtórzym z głębi duszy przekonanie, iż bez ducha i idei żaden naród nie przyszedł do przewagi i wpływu dziejowego, a dobijając się zaspokojenia interesów i potrzeb swych, zyskuje nazwisko dobrego ekonoma, gospodarza i stróża, ale nie apostoła i wodza. Walka Francji i Niemiec to coś więcej niż bój plemion nawet, to starcie się dwóch sił — z których zwycięzca może być moralnie pokonaną, a zwyciężona duchowo tryumfującą w przyszłości.

Byćby wszakże mogło, iż wojna rozbudzając samym widokiem swym uczucia ludzkie, rozmysły nad losami pojedyńczych ludzi i narodów, wywoła w Niemczech zwrot nowy, zmianę zasad, pojęć — obyczajów. Trudno to przypuścić, ale wiemy, że ostateczności się stykają. Dziś przeciwnie, widoczną jest rzecz jedna, to roznamiętnienie, nienawiść, wściekłość prawie i największa niesprawiedliwość względem nieprzyjaciela. — Drobne dzienniki niemieckie szczepią i rozkrzewiają to pod pozorem żywienia patriotyzmu w sposób taki, iż niekiedy wstręt i śmiech obudzają. Piosnki, karykatury, obelgi plugawe żarty brudne roją się po tych kártkach, które nie krzewią kultury, między ludem, ale obrzydliwościami go karmią. Jestli to środek wojenny? — nie wiem, ale zdaje się, że on celu nie osięga i naród, który szczyci się swą cywilizacją — poniżyć tylko może — ale o tém w drugim liście.

— X. X.

Nowe Książki.

Frei-Russland von William Hepworth Dixon. Deutsch von Adolf Strodtmann. 1 Band. Berlin. 1870. 355 str.

Rosja swobodna! *Contradictio in adjecto*, gdzie kto widział kiedy Rosję swobodną! Autor przez najuszczypliwszy w świecie sarkazm na obrazie niewoli rzucił to szyderstwo swobody, gdy na każdej stronnicy dowodzi, iż jej tam nigdzie niema i nie było. Rosja swobodna? kiedy? dzisiaj? Co najwięcej, jeśli się tam zmienił ten, co kłodkę od kajdanów trzyma — ale pęta zostały tak dobrze skute jak były, pęta ciemnoty, barbarzyństwa, fanatyzmu, biurokracji chciwej łupu — nieporządnego porządku i wiekowych nałogów.

Zresztą po tytule dosyć wziąć samo dzieło do ręki. (Mamy właśnie tom pierwszy jego w niemieckiu przekładzie.) Dixon jest znanym z talentu publicystą i romansopisarzem, to też książka jego wielce na romans wygląda. Jest to powieść zręcznie, umiejętnie napisana, albo wymalowana o powierzchownie widzianym kraju. Dixon zwiedził świata wiele, znał Wschód, zdawało mu się, że ten wędrowny kosmopolityzm da mu klucz do odgadnienia Rosji, produktu wcale różnego od znanych, zlepku narodowości, pojęć, wpływów tak różnych, że też tworzy coś cale szczególnego i nie łatwo dającego się ująć lekkomyślnym na zewnętrzne oznaki poglądem. Znać, że pisarz spieszył się, badał i to co posłyszał pospieszniej niż należało, generalizował, nie mając poczucia co tu było wyjątkiem z prawa a co prawem bytu.

Przyznać mu wszakże należy że nietylko nie dał się pospolitym przeciwko Rosji pogłoskom uprzedzić o niej fałszywie, ale może naumyślnie, z ducha przeciwieństwa chciał w niej widzieć jak najlepsze a przez nikogo niepostrzeżone strony. W każdym razie przyszedł chłodny i począł badać. Ale, że samotnie nie miał czasu stworzyć sobie pojęć o stosunkach nowych i dziwnych, przejął się więc tém, co mu znajomi, ludzie wykształceni powiedzieć chcieli. Ten wpływ przyjaciół Rosjan, gdybyśmy jego innych śladów nie mieli, czuć by się dał w całej księdze bystrzejszemu oku. Pomiędzy tym krajem a takim Dixonem stoi widmo pośrednika, bo ten kraj Anglikowi inaczej by się wydawać musiał. — Mało co dodawszy swojego, Dixon stworzył ową powieść o Rosji swobodnej, której jeszcze na świecie nie było. Rosja ma swobodę tych dzieci, którym dano scyzoryk z warunkiem, aby go nie otwierali i nic nim nie robili.

Podróż czy pogadanka zaczyna się od Archangelska... Krajobrazy są mistrzowsko i artystycznie skreślone. Na ich tle wychodzą postacie — żywe, ale artystycznie, do zbytku artystycznie i kunsztownie przedstawione. — Majtkowie, popi, urzędnicy wyglądają zupełnie tak, jak u Le Prince'a na jego aquafortach Moskale, ogładzeni dla Europy a pozbawieni tego realizmu, który ich charakter właściwy stanowi. Już to od pierwszych rozdziałów, autor wpada na życie religijne i rozpoczyna je malować, a zacząwszy, wyrzeka się dlań wszystkiego i tę tylko jednę widać stronę. Trzeba więc być do tego przygotowanym, iż w świat duchowno-religijny moskiewski wszedłszy, nie wyjdziemy z niego do końca tomu.

Jest to lub za wiele, albo za mało; przedmiot niewyczerpany wcale, bo mu niezbędnych premissów braknie i fizjognomji więcej niż treści, — a z drugiej strony nie taki jest dziś wpływ religji na życie i obyczaje klas czynnych narodu, ażeby ona jedna wszystko wytłumaczyć mogła.

Bardzo drobnostkowo a niedostatecznie malując pobyt swój w Archangelsku, Dixon poświęciwszy szczegółom szersze linje obrazu (tak, że za liśćmi lasu nie widać) wyjeżdża wreście do wysp świętych do sławnego Sołoweckiego monasteru i pustelni.

Ten mniejszy światek bardzo trafnie i nie bez wdzięku nakreślony, żywo się nam przedstawia i pełno. Nie jest on bez uroku jakiegoś .... a przynajmniej wielkiej oryginalności. W głównym monasterze Sołoweckim znajduje Dixon, z trudnością wszakże Mikołaja Ilyina, szczególnego rodzaju sekciarza, którego władza duchowna trzyma tam zamkniętym za to, że chciał wiarę po swojemu reformować.

Choćby nie był nawet Polakiem z rodu i krwi, Ilyin jako postać nie naszych czasów, wielce by zajął każdego.

„Ilyin, powiada autor, zdaje się być rodem Polak; a to pewna, że matka jego Polką była. Ojciec jego, choć pochodzenia szwedzkiego, dosłużył się rangi jenerała w cesarskiej służbie. Za młodu chłopak był przez jenerała oddany na naukę do jezuickiego kollegium w Połocku; sławnej tej szkoły, z której wychodząca młodzież bogata, w pierwszych latach panowania Aleksandra I. tak często bywała z dobrej sprowadzana drogi. (?)

Nazwisko Mikołaja Ilyina, miało mu podać myśl zwrócenia się do studjów religijnych. Mikołaj święty i Eljasz (Ilja po rusku) zdali mu się nie darmo do niego przywiązanemi imionami. — Wychowanie odebrał staranne. W szkołach znanym był już z dobrego prowadzenia się, wielkiej pilności i usposobienia religijnego.

Nie pił, nie przeklinał, brzydził się tańcami i grą. Gdy nadeszła pora wyjść ze szkół a wstąpić do wojska, zdał dobrze egzamin, dostał wyborne świadectwa i jako chorąży wszedł do artylerji. Pomiędzy towarzyszami odznaczał się pracowitością, unikaniem rozrywek i życiem a obyczajami czystemi. Niezmordowany czytelnik, dnie i noce poświęcał studjom, które naówczas w koszarach i obozie wcale niezwyczajne były. Gdy inni młodzi po miasteczkach stojąc załogą do późnej nocy szaleli i tańcowali, on te godziny, które miał wolne od straży i musztry spędzał nad mystycznemi marzeniami Newtona o Objawieniu św. Jana, nad Swedenborga widzeniami niebios i piekieł, nad Bengla chiljastycznemi rachunkami liczb apokalyptycznej potwory. Jakie w młodości mógł mieć pojęcia religijne tego się tylko domyślać godzi. Ojciec jego zdaje się był wschodnio-katolickiego obrządku, matka zaś katoliczką rzymską była; zresztą domyśleć się łatwo, że OO. Jezuici nie zaniedbali pewnie takiego jak Ilyin człowieka starać się sobie pozyskać.

W Połocku, jak innych miastach polskich, zamieszkuje znaczna liczba uczonych żydów. — Studja nad apokalypsą skłoniły Ilyina do szukania znajomości z rabbinami, mówił z niemi o tém, chodził nawet do synagogi, w której rytuale znalazł cały świat pełen mystycznego znaczenia, — przez samych żydów w ten sposób rozumiany. Badając Misznę i Gemarę, począł marzyć — iż — z pomocą Ducha Świętego dała by się wynaleść, określić taka religja, forma modlitwy, połączenie i jednota, którаby całą rodzinę Abrahama pod wspólną zaciągnęła chorągiew.

Marzenie to było, ale marzenie wzniosłe i szlachetne.

Ilyin póty z tą myślą się nosił, dopóki sobie nie wmówił, że czas połączenia wszystkich wiar i wyznań, za wspólnego ojca mających Abrahama — nadszedł dla świata; i że on — Mikołaj Ilyin, syn ojca obrządku wschodniego, matki katoliczki, noszący imie hebrejskiego proroka i greckiego świętego, wychowaniec Jezuitów i rabbinów, służący w wojsku cara prawosławnego — był wybranym prorokiem zwiastującym łaskę i pokój ziemi. — Miał widzenie, które mu dodało otuchy, by posłanictwo przyjąwszy, wziął się do dzieła. . .“

Myślą Ilyina było odrzucając wszystkie sporne dogmata ... oczyszczoną w ten sposób wiarę ogłaszać światu.... Dixon pisze, iż między innémi symbol krzyża, chrzest, spowiedź zwykłą, a nawet kapłaństwo — odrzucał.... Ilyin potajemną religję tę począł szerzyć w Permskiej gubernji.... a zwolenników znalazł najwięcej u ludu. — Zwali się oni „Braćmi od prawej ręki.“

Oskarżono kapitana Ilyina, ciągnęło się śledztwo, osadzone go w Sołowecku i żadna siła ludzka wyrwać go z rąk mnichów nie może, chociaż były o to największe starania i sam jakoby panujący był za uwolnieniem. Ilyin siedzi tu od lat kilkudziesięciu zamknięty ... spokojny, zadumany... Raz udało mu się było uciec, ale począł nawracać, poznany był pochwycony i tém pilniej strzeżony.

Dixon tak opisuje bytność w celi, bardzo krótką i zaledwo, wielką natarczywością wyrobioną, którą był winien temu, że był obcym i Anglikiem.

„Stary, piękny mężczyzna, podobny nieco do Kossutha, zdziwiony powstał z siedzenia, — nie będąc, jak widać nawykłym, by kto mu spokój jego celi przerywał. — Mały stoliczek, para książek, prycza (łóżko), były jedynémi sprzętami izdebki, której okno kratą obwarowano, — na podłodze pełno śladów nieczystości gołębich. — Na stoliku leżało kilka broszur i gazet, zdaje się, że więźniowi wolno te oznaki życia ze świata zewnętrznego odbierać, — chociaż wzbroniono mu pisać i nie może ani wiersza nakreślić. — Pióro i ołówek z celi jego wygnane. — Wysoki, smukły, chudy, trzyma się po żołniersku, ma postawę dobrze wychowanego człowieka, — zobaczył nas, zarzucił płaszcz na ramiona i wyszedł przeciwko nam, niespodzianych gości powitać. Mnisi przedstawili mnie jako cudzoziemca, który Sołoweck zwiedza, ale mi imienia jego niepowiedzieli. Uśmiechając się wyciągnął do mnie rękę, wita grzecznie jako gospodarz czyniący honory domu. — Szlachetna postać, to obejście się dworskie — ale to przecież nie Wielki Książę Konstantyn, jak utrzymują rybacy i pielgrzymi.

Jak się pan nazywa?

Ilyin, Mikołaj Ilyin.

Dawno tu już jesteście?

Lekko poruszając głową, szepnął coś jakby sam do siebie, jakby ktoś co sobie pragnie prześniony sen przypomnieć. Powtórzyłem pytanie, tym razem po niemiecku. Rozśmiał się sucho, duża łza zaświeciła mu w oku.

Daruj pan, rzekł z westchnieniem, wiele rzeczy zapomniałém, nawet użycia języka. Dawniej mówiłem płynnie po francusku — teraz, teraz prawie macierzystej mowy nie umiem.

Jesteście tu od lat...?

Tak — od wielu, bardzo wielu lat. Mam otuchę w Panu. — Gdy przyjdzie godzina, — modlitwa moja będzie wysłuchaną, i chwila mego oswobodzenia uderzy.

Pan nie masz prawa mówić z więźniem — przerwał oficer służbowy. Nikomu z nim mówić nie wolno. — Porucznik nie chciał być niegrzecznym, ale spełnia obowiązek włożony i musi wojskowe rozkazy wykonać, nim pomyśli o przyzwoitém znalezieniu się.

W tej chwili jesteśmy już w podwórzu gołębi. — Zakazane drzwi zostały zaparte, ptaki lecą do okien, a więźniowie znowu — sami.“

Dixon opowiedziawszy co widział i co słyszał w Sołowecku, przeshodzi do rozmaitych sekt i wyznań religijnych z łona wschodniego obrządku zrodzonych i mówi o nich obszernie.

Nie są to wcale dla nas rzeczy nowe, owszem czytaliśmy o nich wiele więcej. Między innemi długim pobytem na wygnaniu zbliżony do rozkolników, duchoborców, mołczan, skopców i t. p., ś. p. jenerał Turno opisał bardzo obszernie i wyczerpująco obyczaje ich i obrzędy.... Rękopism ten, którego część czytaliśmy, gdzie się podział po śmierci jenerała, nie wiemy. Dixon, jako człowiek wykształcony i nie bez talentu, umie i z drobnostki korzystać, rozwodzi i dopełnia to niewiele czego się dowiedział, często nieznaczące podnosi, a częściej jeszcze rzeczy ważne pomija lub wagi ich nie ocenia.

O ile się daje i godzi sądzić rzecz nieskończoną — przyznajemy słuszność krytyce niemieckiej, która podróżnemu lekkość i powierzchowność zarzuca. — W tym tomie nietknięto nawet innej strony, prócz religijnych aberracji ludu, ascetyzmu chorobliwego, dziwactw różnowierców i t. p. Z pewnością przedmiot ten rozciąga się na tom wtóry — i na istotny wizerunek kraju nie stanie już miejsca, przy tak rozciągłym sposobie malowania wszystkiego, drobnostkowym i powieściarskim. Pochwalić za to należy artystyczny talent Dixona, żywość obrazów, styl wdzięczny, słowem zewnętrzną szatę, w którą swą podróż przyodział. Nadało by się to do jakiego magazynu, do feljetonu i czytać będzie z przyjemnością, —

ale tych co nie znają Rosji, nie nauczy jej, a dla tych co ją poznali wyda się nader słabém i niewszędzie trafném. Wiele zjawisk z sympatją opisywanych, przez pryzmat tych co ją pokazywali widział autor; w ogóle obraz do zbytku pochlebny... a cała książka wyrób utalentowanego pisarza, któremu więcej idzie o wystąpienie oryginalne, niż o sumienne wykonanie zadania.

Czytając książkę wprzód nim okiem rzuciliśmy na przemowę, tłumaczyliśmy sobie tytuł — swobodnej Rosji tém, że klasztory, mnichy i religijne tajnie są może jedyną strefą, której despotyzm nie dosięga... Byłoby to może do pewnego stopnia usprawiedliwioném, a nigdy się nie usprawiedliwi w istocie co autor mówi w przedmowie, — że Rosja od wojny krymskiej odzyskała s t a r ą (?jaką? z przed czasów tatarskich?) swobodę.

Na tę ona jeszcze długo poczeka, bo do niej, niedojrzała.

Dr. O m e g a.

Rozmaitości.

— **Figaro** mieści następne uwagi o teraźniejszym sposobie prowadzenia wojny: „Dawniej była to walka heroiczna, dziś to głupie zabijanie (*tuerie bête*). Nie potrzeba męztwa do ataku, ani męztwa do obrony. O milę stoi nieprzyjaciel niewidomy. Trzeba szukać i domyślać się gdzie huczy działo, które na około ściele trupami towarzyszów broni. — Mówi się — może tam! może! I skierowuje się ku miejscu przypuszczalnemu, po nad którém dym się wznosi, machinę, która — spodziewać się należy, wyrządzi nieprzyjacielowi skrytemu ciągle, jeszcze więcej szkody. Inżenijerowie robią broń, a chemicy ją nabijają.

Kellermann ranny, krwią okryty, kapelusz włożywszy na szpadę i podnosząc go do góry, wołał: „Niech żyje naród! idźmy zań walczyć!“ Dziś ichmoście z okularami na nosie z szalkami w ręku, piszą mnóstwo liczb na książkach, rozprawiają o fulminatach, o pikracie i nitroglycerynie. — Dawniej była to wojna — dziś coś podobnego do aptekarzczyzny.

...Nigdy nie zapomnę chwili, gdy na ambulans padła bomba pruska, która zabiła doktora Fracuza i dobiła rannego — Prusaka przy opatrywaniu.

Straszliwa to była bomba. Na jej powłoce żelaznej rozciągnięta była skorupa ołowiana. Żelazo pękając, kawałkami jak kulami zabijało ostro i gładko. Ale ołów!! kruszec ten zatruty, nikczemny, rozdzierał się na nitki, na kłaki. — Dosięgając człowieka nie zabijał go, ale rozgnajał.

Ci, co te śliczne rzeczy wymyślają, w dzień bitwy na pewno siedzą w domu, ale do jak strasznej odpowiedzialności mogła by ich ludzkość kiedyś pociągnąć!

Bomba była pono nabita pikratem....“

— **Czytamy w dziennikach warszawskich** wiadomość o jakiemś przedsiębiorstwie wydawnictwa dzieł literatury obcej i zagranicznej pod kierunkiem (!) p. Mieczysława Dzikowskiego. — Pan M. Dzikowski znanym jest ze swych niefortunnych pokuszeń autorstwa i wydawnictwa, i z tego, że wszędzie poza sobą zostawił ludzi opłakujących doznane na nim zawody. Jako talent... wiemy też że niemieckie kartki dramatyczne wycinał na swój pożytek. — Miałażby Warszawa być tak ubogą w ludzi lub łatwowierną, aby jakiekolwiek przedsiębiorstwo powierzyła człowiekowi, który wprzódy z dawnych zobowiązań uiścić się powinien, nim o nowych pomyśli. — W Paryżu, Dreznie, Lwowie, Poznaniu probował p. Dzikowski literackiego r z e m i o s ł a; jeśli się nie uda w Warszawie, zostaje mu już chyba Petersburg.

— **Zbiory zboża we Francji** w r. 1870 wypadły wedle obliczeń domu Estienne w Marsylji jak następuje:

	Pszenica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
Bardzo dobry w departamentach	1.	4.	0.	0.
Dobry	22.	13.	1.	2.
Dość dobry	14.	33.	2.	0.
Mierny	20.	3.	0.	0.
Średni	25.	21.	29.	29.
Zły	8.	3.	39.	57.

Wyrażając bardzo dobry zbiór liczbą 100., wypada na tegoroczny w stosunku do niej tylko 40. — Nie dostaje w ogóle do pokrycia potrzeb ludności zwyczajnych t r z e c h s i ó d m y c h. — Najpowszechniej chybiły jęczmiona i owsy. W niższej Bretanji zbiory hreczki będą mierne także. Za to urodzaj buraków przechodzi średni i są cukrodajne. — Wszystkie zgromadzenia rolnicze zjazdy swe odroczyły. Kongres geologów w Genewie na 31. Sierpnia ogłoszony, także odłożony.

— **Zwracamy uwagę** naszych galicyjskich posiadaczów źródeł nafty, na ogłoszenie p. Widemanna, dyrektora zakładów kompanji gazu kwasorodnego w Nowym Yorku, w dzienniku *Scientific american Journal.* Za pomocą kwasorodu odżywiają się i zwiększają w produkcji źródła nafty. — Gaz kwasorodny za pomocą rur wpuszcza się w studnie nafty, ten połączony z wodorodem, formuje gaz zapalny, który wysadza zatkanych źródeł części i na nowo płynienie nafty obudza.

— **Szarpje dla rannych** specyficzne, doktora Donato Tommassi, napojone są nadsolanem żelaza 30° (części 50), wodą (100) i ałunem (10).

Szarpje inne, hemostatyczne, nasycają kwasem garbnikowym (10), alkoholem 100° (100) i kwasem fenicznym (6).

Szarpje węglowe, które zaleca nasz ziomek p. Chodźko, działające cudownie, urządzają się z następnych materjałów: dwuwęglan sody 8 gr. woda dystylowana 60 gr., kwas feniczny 2 gr., oprócz tego kwas cytrynowy gr. 19 i woda dystylowana 47 gr. (*Les Mondes*).

K o m p r e s s y z szarpjami węglowemi (carbonique) urządzają się wedle przepisu Dr. Pichot i Malapert z Poitiers.

— **Ostatni zeszyt „Strzechy“** zawiera prześliczny wiersz niewydany (?) Zygmunta Krasińskiego, poczynający się od wyrazów:

Chciałbym spokojnie, lekko, bez boleści,
Rozsnuć do światła wiążące mnie nicie,
Zniknąć bez śladu i przepaść bez wieści,
Jak łza w potoku, jak mgła na błękicie.

Lecz zanim chwila wyroczna przeminie,
Nim, zkądem przyszedł, powrócę do Boga,
Chciałbym być z tobą w ostatniej godzinie
I cicho konać na twym ręku, droga!

A gdy już rzucę wszelkiej troski brzemię
I ty na ciało będziesz kładła ziemię,
Proszę cię, nie chciej dusznego sklepienia
Klasztornych murów kłaść nad mojem czołem,
Dość mi już było na ziemi więzienia;
Śmierć niech łąk polnych otoczy mnie kołem i t. d.



PP. **B. K. W. J. S. G. U. Z. S.** na list zbiorowy, z pod Miłosławia i Wrześni w obronie jenerała Mirosławskiego, niemamy nic nadto do odpowiedzenia, że uwielbiamy tę wiarę potężną jaką po tylu faktach autorowie listu mogą mieć jeszcze dla swego bohatera. „Tydzień“ powtarza co inne dzienniki piszą, ale nie mieści i połowy tego co znajduje gdzieindziej, bo są rzeczy, których powtórzyć nie podobna. — Tych wyrazów używać raczył nie kto inny, jak sam ex-jenerał. My mamy go za umarłego — i to jest przekonanie nasze, a sądziemy przeszłość nie z odgłosów ale z faktów; co się tyczy pobudek czynów, o tych sąd zostawiemy tęmu, który w sercach ludzkich czytać może.

Nie wątpiemy, że jenerał wyda pismo, o które będzie proszony, tymczasowo zaś odeślemy Was do jego broszur, które są właśnie pełne wyrazów, o jakich mowa. — Z nich one zaczerpnęli ci, co z nim polemizowali.

Pani **W.** z **Sz.** przez Górkę i Pani **S.** z **H.** (Poznańskie) — oznajmujemy, żeśmy zamówienie na egzemplarze R a c h u n k ó w odebrali i po wyjściu zaraz je naśleśmy. Warunek jednak zniżający cenę dla abonentów „Tygodnia“, trwa tylko do wyjścia z druku książki, która w tych dniach prasę opucza.

Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dreznie składa nieznajomemu, który mu ofiarował pismo: **Przyjaciel domowy** najszczérsze dzięki.

Za Zarząd Towarzystwa A. M. K o s t e r k i e w i c z.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.